TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 31. Maja. № 22.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Il Sottoscritto Cardinale ha rassegnato nelle venerate mani del S. Padre la somma di scudi trecentonovantacinque ricevuta dalla Redazione del Giornale Settimana Cattolica di Graetz nel Granducato di Posnania per mezzo del Sigr. Conte Ladislao Kulczycki proveniente dalla Sottoscrizione dei Cattolici di Polonia a favore dei Cattolici di Bulgaria. La Santitá di Nostro Signore ha sommamente gradito quest' offerta ed ha compartito agli oblatori l'Apostolica Benedizione.

Roma 6. Maggio 1861.

Carlo Aug. Card. di Reisach. *)

(L. S.) mpr.

KOMUNISM W GALICYI.

Komunism wspólność dóbr znaczy. Jedna jest *prawa*, za zgodą pospolitą, zakonowi Bożemu nie przeciwna. Nie była i nie może być nigdy zupełną. Już w Kainie i Ablu nieci się pojęcie wyłącznéj własności. Gen. IV. 2—4. U plemion pasterskich pastwisko tylko do wspólnego użytku; studnia już uważana za własność, Gen. XXI. 25, 39. tém bardziéj trzody. Gen. XIII. 2, 5, 7. Własność ruchomości już w patryarszych wiekach zupełnie utrwalona była, Gen. XIV. 21, 23. toż samo nieruchomości, bo Abraham kupuje od Efrona pole z jaskinią. Gen. XXIII. 9, 13, 15—18. Osobliwie w krajach rólniczych, jak n. p. w Egipcie wzmiankowane pojęcie widzimy w całkowitości. Z Gen. XLVII. 19—21, 23—26 dowiadujemy się, jak na Faraona przeniósł wszelką własność przebiegły minister Józef; a jego nieludzka ustawa bodaj czy nie trwa do czasów naszych, gdyż i dziś w Egipcie Fellachy nie są tylko dzierzawcami roli, rząd zaś posiadaczem. Co więcéj, już w owych odległych wiekach wyrobiła się potworna własność na człowieka, Gen. IX. 25—XVII. 27. i prawo dziedziczne na niewolników. Levitic. XXV. 46.

W starym kościele napotykamy ślady wspólnego używania. Mianowicie pokolenie Lewi nie dostało działu żadnego. Odkazane zostało tylko na pierwociny i dziesięciny z kraju całego. Ofiarami się téż dzielili duchowni. Numeri XVIII. 8—24. Wspólność dóbr widzimy uorganizowaną w bractwie Essenów.

W nowém przymierzu rozkwitła ona w zborze Jerozolimskim. Ale to tylko u zakonniejszego *mnóstwa*, Act. IV. 32. jak najdowodniéj przekonują słowa Piotra świętego do Ananiasza: *Azaż zostawając, nie tobie zostawało, a przedawszy nie w mocy twojéj było?* Act. V. 4. Kościół uważa wspólność za doskonalszą od osobistego posiadania. Przeto wielki biskup Hipponeński Augustyn znowu wskrzesił dawny zapomniany apostolski ustrój. W jego ślady poszli prawie wszyscy zakonotwórcy, kształtując rozmaicie pojęcie wspólności.

I świeckie społeczeństwo urządzało się niekiedy na zasadzie częściowéj wspólności n. p. Szparta. Gminy słowiańskie obyczajem plemion koczowniczych pospolicie zachowały sobie powszechne pastwiska. Ba niektóre nawet co do ziemi ornéj komunistycznie gospodarzą. I tak w Rossyi osady, mianowicie kozacze, co lat kilkanaście przemierzają wszystek swój obszar uprawny, i dzielą go na tyle równych części, ile przybyło męskich głów.

To wszystko jest komunism prawy. Od zwierzchności uznany, od społeczeństwa zgodnie przyjęty, prawu Bożemu nieprzeciwny. Drugi: nieprawy, zgubny, zbrodniczy; targający się bez słuszności na cudzą własność, w istocie nic innego tylko kradzież, łupiestwo i rozbój. Pojawił się ten chorobliwy komunism w naszym wieku najpierw we Francyi pośród klas roboczych i rozwinął teoretycznie aż do téj doskonałości, że jeden z choryfeuszów jego orzekł, iż wszelkie odrębne posiadanie jest złodziejstwem. I on byłby pierwszym, bo przestając na słowie, na sobie swojéj nauki nie przeprowadził. Taki to nieprawy komunism na sejmie we Lwowie wjechał w szranki (kto teraz twierdzić się ośmieli, że Polska nie jest wschodnią Francyą?) niepokaźno wprawdzie, bo w siermiędze, jednakże zbrojno i ze złożoną do boju kopiją.

Niechaj zaś nikt nie mniema, że odrazu wypadł strojno, jak niegdyś wedle baśni Minerwa z głowy Jowisza. Od dawna patrzymy, jak pełza między wieśniaczym ludem, nie nacieraliśmy jednak nań głośno, gdyż trzymał się w ukryciu. Lecz dziś już pora do otwartéj walki!

Idźmyż za źródłami komunismu. Wyśledziliśmy następujące. Najpierw: przyrodzone. Lud nasz całkowicie ku ziemi i gospodarstwu zwrócony, sennie przeczuwa, czego inni dopiero po mozolnych zaciekaniach umysłowych doszli, że dobra ziemskie są wspólnością całéj ludzkości. Z téj w marzeniach porodzonéj zasady wywodzi wieśniak zastósowane wnioski i mówi n. p: Las sam P. Bóg siał (bardzo mało dziś takich samorodnych lasów), a więc dla wszystkich. Że wskazane źródło bije, nie wątpliwa; bośmy tam nawet, gdzie zgoła żadnych zewnętrznych nie było wpływów, napadli na sączący się najwygórowańszy komunism.

---

*) Podpisany Kardynał złożył w czcigodne ręce Ojca Świętego summę trzechset dziewięćdziesięciu pięciu szkudów, odebraną od redakcyi pisma Tygodnik katolicki z Grodziska w Wielkiém Księstwie Poznańskiém za pośrednictwem Pana Hr. Władysława Kulczyckiego, pochodzącą ze składki katolików Polski na rzecz katolików Bułgarii. Jo Świątobliwość najmocniéj pochwalił rzeczoną ofiarę i udzielił dawcom Apostolskiego Błogosławieństwa.

Rzym 6. Maja 1861.

Karól August Kardynał Reisach.
mpr.

Prócz tego wewnętrznego źródła odkryliśmy mnóstwo zewnętrznych. Na czoło postawim domowe, tradycyjne. Badając lud, spostrzegliśmy, że przechował pośród siebie do dziś ledwie nie całe ustawodastwo pogańskie. Tego to zakonu przedchrześcijańskiego musiało być ustawą, że co do gęby, to nie grzech, i téj zasady trzyma się pospólstwo sielskie najwierniéj, a ztąd robi sobie szkody wzajemne po polach, po ogrodach bez żadnego wyrzutu. W prawdzie i katolicka nauka dozwala naruszenia własności cudzéj, ale tylko w jednym wypadku zachowania życia, w odpowiedniéj mierze, gdy nie ma zgoła już innych środków, przy czém zawsze obowiązuje do wynagrodzenia. Ale o tém ograniczeniu włościanin zgoła nic nie wie, nawet nie chce dać się przeświadczyć, i ktoby tego dokazał, nielada by zasiekł komunismowi drogę, a nawet podniósłby gospodarstwo i zamożność krajową, bo przy wzmiankowanéj zasadzie n. p. sadownictwo nigdy się nie podźwignie. W ogóle niedostatek głębszéj oświaty religijnéj jest przyczyną zdziczałości naszego ludu.

Brak wszelkiéj znajomości ekonomii krajowéj, ba nawet najprostszego gospodarstwa jest też źródłem łaknienia i przywłaszczania sobie cudzego. Wieśniacy trzymają n. p. bydła stosunkowo nad miarę. Ztąd robią i sobie i dworom szkody, wynoszące, jakeśmy ściśle obliczali, w średniéj gminie rok rocznie na kilka tysięcy. Rzekliśmy, iż lud trzyma bydła nad miarę; stósunkowoby doskonale dzisiejszą liczbę i większą jeszcze wyżywić mógł, gdyby choć abecadło gospodarstwa umiał, i n. p. uprawiał łąki, zasiewał rośliny pastewne, czego, że wcale nie czyni, posiadłość jego słusznéj mnogości bydła znieść nie zdoła, inwentarz jego musi być prawdziwą chudobą (chudy), możliwego zysku dać nie może ani rola być zasilana i produkcya jéj podniesiona. Tu każdy widzi, jak wielką byłoby potrzebą, aby kraj miał swoje własne kierownictwo ekonomiczne. Nasze obydwa towarzystwa rólnicze, gdzieś po wysokich bujając sferach, jeżeli nie drzemiąc, dla niskich nic zgoła nie zdziałały. Zaniedbanie ich cierpkie wyda owoce, które członkowie agronomiczni spożywać będą musieli.

Musim także, luboć nam ciężko przychodzi, włożyć winę na wychodztwo. Opiwszy się ono za granicą teoryi pseudodemokratycznych, w ślepéj nienawiści ku wszystkiemu, co zwało arystokracyą, rozsiewało po kraju zasady najprzewrotniejsze i najniefortunniéj przysłużyło się ojczyznie. Na schorzałém jéj ciele robić doświadczenia wedle oderwanych pożyczonych wymysłów, jest zbrodnią najokropniejszą. Bracia wychodźcy gotowi być do szeregu, ale do kierownictwa zrywać się samowolnie nigdy nie mają, by nie ściągli na się przekleństwa, a Matki nie potrącili głębiéj w przepaść!

Żeby też rządy słusznymi były opiekunami własności, nie da się powiedzieć. Targnął się zaraz po zajaździe na własność duchowną, potém szkólne dotacye. Z krzywdą praw prywatnych zaprowadził monopolia soli i tytoniu, pograbił srebra kościelne, stypendja rozmaite pochłonął. Dobra narodowe roztrwonił. Dziś tutaj przez nałożenie ogromnych opłat przy przeniesieniu własności, przez prawo ablucjne indziéj, uczynił się współspadkobiercą, współwłaścicielem, owszem właścicielem wyłącznym ziemi na sposób Faraonów, bo wykazać możem, że w jednym wieku, przy kilkukrotnéj zmianie posiadacza, ziemia od niego w zupełności odkupiona być musi. I tak daléj, i t. d. W téj mierze nie jeden rząd jest gorączkowym rewolucyonistą i najgłówniejszym komunistą, i o tyle ochwiało pojęcie własności, iż dziś nikt się nie waży robić fundacyi na dobro pospolite, z obawy, że zamiarom jego administracya dojść nie da; a jeżeli już komu miłość Boga lub ludzkości dopiecze, dziwne czyni określenia i zawarunkowania, aby tylko zabespieczyć się przed drapiestwem ustaw nigdy niesytych. Zasady obierania wszystkich, którzy co mają, zaszczepiane bywały niekiedy przez niecnych urzędników w lud zapewnie w téj ukrytéj nadziei, że w mętnéj wodzie udaje się połów dobry.

Niepoślednimi rozsiewaczami zbrodniczego komunismu są wysłużeni wojacy. Właściwe urządzenie armii, gdzie wszystko jest mienie, jak żołdak rozumie, cesarskie, osobliwe wyrabia w prostym człowieku o własności pojęcia. Cesarz jest pan wszystkowładny, on nad wszelkie prawo boskie i ludzkie, on wyższy nad słuszność i sprawiedliwość, bez pomyłki i ułomności. Dodajemy do tego, iż w tak różnorodnym zlewku, jak jest zbrojna siła austryacka, muszą się zetknąć najrozmaitsze nauki, dojrzałe z niedowarzonemi, zbawienne z najprzewrotniejszemi, a ostatnie oczywiście przemagają. Żołnierz tedy wysłużony przynosi zawsze do gromady zepsucie i zgniliznę moralną. Oni to zaszczepili w gminach chińsko-tybetańskie ubóstwienie panującego, które zniszczyć jest wstanie cywilizacyę u nas, a nawet całego zachodu, gdyby kiedy plemie słowiańskie zawładnęło Europą.

Wreszcie w ostatnim lat dziesiątku plemienna nienawiść wezbrała aż do propagandy komunistycznéj.

Oto baszty nieprzyjaciół własności. Te jeszcze poczynim uwagi, iż po miastach i miasteczkach komunismu nie ma; że, co dziwna, klasa włościańska najuboższa, komornicy, chałupnicy i t. p. ku niemu się nie skłaniają; iż zamożni gospodarze także o nim wiele nie myślą; starzy o nim nie wiedzą, średnia tylko warstwa rólników, co do stanu i wieku, zwykle rozwioźli, próżniaki i pijaki gorącymi są jego zwolennikami.

Wolno społeczeństwu ludzkiemu co do dóbr ziemskich urządzić się, jak chce, nawet na zasadzie komunistycznéj. I nie omylim się, jeżeli powiem, iż naród nasz, *okręt bez steru*, (Skarga) ku temu się ma. Przynajmniéj publicystyka nasza nie chce nic wiedzieć o pojęciu własności, w szczególe kościelnéj. Ażali kierunek ten zbawienny, bardzo dziś wątpim, a tylo przynajmniéj na teraz zastrzegamy, aby przemiana odbywała się dobrowolnie i bez gwałtów, po sprawiedliwości i po zakonie. Komunism zupełny z owemi ostatecznemi wynikami utrzymać się w rzeczy nie podoła. Obok niego powstanie koniecznie własność odrębna. Jako w magnesie biegun jeden bez przeciwnego, istnieć nie może i byś niewiem wiele razy jeden odcinał, tworzy się natychmiast drugi, tak samo tutaj.

Kościołowi wypada bronić wszelkiéj własności, czy zupełnéj, czy ułamkowéj, czy osobistéj, czy komunalnéj, czy publicznéj. Nie zgadza się wprawdzie kościół na każdy sposób i przedmiot posiadania, by nawet był uprawniony, mianowicie własności nad osobą nie pochwali, duch jego i już Mojżeszowy w téj mierze zaprowadził niejakie ograniczenie. Levit XXV. 39—42. Wszakże ustroju społeczeńskiego gwałtem nie wywraca, złe godziwemi środkami usunąć usiłuje, a własność zawsze szanuje, *aby nie było naganione posługowanie* jego II. Cor. VI. 3. Paweł św. wykłada Filemonowi, że Onezym już *brat w Panu*, ale przecie go jako niewolnika i własność odsełą. Epła ad Philem. 10—17. I możem tu przystósować do czego innego się odnoszące, ale zawsze nader szczytne słowa tegoż Apostoła: *Jesteś wezwan niewolnikiem, nie dbajże: ale jeśli też możesz być wolnym, raczéj używaj. Albowiem kto niewolnikiem wezwany jest*

w Panie; jest wyzwolonym pańskim: także, który jest wezwan wolnym; jest niewolnikiem Chrystusowym. I. Cor. VII. 21, 22. Nie tylko zaś apostolski, ale i późniejszy kościół bronił własności, jako n. p. przeciw niektórym Gnostykom, mianowicie Epifanesowi, który zaprowadzał wspólność dóbr i kobiet. (U szanownego mistrza niewiasta była rzeczą, sprzętem, nie osobą, nie człowiekiem.) Na uzurpatorów zażywał klątwy, tak Hadrian IV. na Wilchelma II. U nas Innocenty III. nie dał Leszkowi Białemu wydrzeć przynależnéj mu korony. A dziś, nie bronić Pius IX. bohatersko posiadania przeciw przywłaszczycielom?

Otóż do was Ojcowie duchowni należy rozpocząć otwarty bój z niegodziwemi zachciankami i pożądaniami.

Najpierw wypada często a rozwodnie wykładać z kazalnicy VII. i X. przykazanie Boże, wchodząc w szczegóły i czyniąc zastósowania. Nie spuszczać się na poczciwość i pobożność parafian indziéj okazywaną. Przyśliśmy bowiem do przekonania, że w sercu osób najprzykładniejszych wiją się chciwość najwygórowańsza i zamysły najkrwawsze. Nowe pokolenie, przy troskliwém rozumie się, wychowywaniu waszém, Pasterze ludu, inne będzie. Stare, teraźniejsze, które widziało czasy minione, takie jest, jak go tu opisaliśmy i nie okazuje nawet nadziei odmiany. Pomrze w swéj zapamiętałości, jak Izraelici na puszczy po wyprowadzeniu z Egiptu.

Kazywać często trzeba o występku łakomstwa, o zazdrości — o cnocie przestawania na małém i zadowolnienia się małém, o nieczystości bogactw i t. p. Zbijać błędne zdania, że n. p. urojone sztucznie wywołane potrzeby zaspokajać trzeba; bo co chłopu wyda się niezbędném, to też niezawodnie sobie nieprawnie przywłaszczy. —

Nauczać o oszczędności. Bo lud wiejski jest niewypowiedziany marnotrawca. Mianowicie w paliwie nie zna żadnéj zgoła miary. Nieznana mu wcale rachuba zachodnia, gdzie oszczędne kuchenki, wspólne piece chlebowe, pralnie i t. p. Rólnik nasz nigdy budynku nie poprawi, poszycia nie połata, luboć zacieka, luboć się leje, aż zgnije, aż spadnie, wtedy żąda drzewa na nowy budynek, a stary za troskliwością mógł stać jeszcze drugie tylo. — Pogańskie obyczaje biesiad(bies, bacchus, z Lelewela) chrztowych, weselnych, pogrzebowych wykorzeniać najzupełniéj i odnosić wszystko do wyraźnych przepisów duchownych, aby n. p. do chrztu jeden tylko kum stawał, a nie par kilka. Księża wielce się zaniedbują w przeprowadzaniu ustaw kościoła. Kurzenia tytoniu, osobliwie wczesnego i zbytecznego bronić. Karczmy i pijaństwa jak najbardziéj. Teraz powinniby obywatele otworzyć oczy i uznać, jak im się źle wypłaciły propinacya i mnożenie na gwałt gospód. Lud przez pijaństwo wyszedł z dostatku, a dziś łaknie dworskiego dobra i przy nieszczęsnéj sposobności rozszarpać go gotów. Zamożny gospodarz pewnie nie będzie gorliwym zwolennikiem komunismu, bo ogląda się na uboższych od siebie, którzy mogliby targnąć się znowu na jego mienie.

O obowiązku pracowitości też lud przekonywać winniście. Lenistwo jest naszą przywarą narodową, któréj wszyscy hołdujemy, jak gdybyśmy mieszkali jeszcze pod niebem indyjskiém. Zabraniać bezpotrzebnego włóczęgostwa po targach; a nawet powściągać samopasowe pielgrzymki odpustowe, z których mało pożytku duchownego, a obrazy Pana Boga wiele, jak to każdy myślący dostrzegacz przyzna.

W potocznych zaś rozmowach trzodę oświecać co do gospodarstwa najniższego, n. p. że pastwiska wspólne celowi zupełnie nie odpowiadają, jak się o tém na zachodzie najdowodniéj przekonano; że tysiąc jeszcze jest źródeł nieodkrytych utrzymania jako: sadownictwo, pszczelnictwo, przemysł drobny i t. p. Wykładać niektóre zasady ekonomii krajowéj, że np. za lat trzy, więcéj nie potrzeba, wymarzlibyśmy wszyscy, gdyby lasy gromadom oddano na wolę, że lasu potrzebują jeszcze tyle tysięcy mieszkańców miast, fabryki i t. p., że lasami zawiadować wypada nie wedle względów z dołu, na pojedynczą gminę; ale wedle interesu z góry, kraju całego. Obawiać się nam trzeba w niedalekiéj przyszłości proletariatu, t. j. ubóstwa wiejskiego; przeto pouczać parafian, aby młodszych synów, najstarszego w gospodarstwie doskonale wyćwiczywszy, dawali do rzemiosł, na zasiłek miast, już prawie całkowicie przez żydostwo pochłoniętych. Prosty lud nie poznaje tego, że niepożyteczno wszystkim siedzieć w jedném gnieździe. A nawet zasobniejsi (mogłaby takich być większa połowa przy rozumném gospodarowaniu, pracowitości i oszczędności) byliby w stanie dzieci swe oddawać do szkół, zkądby się kierowały, czy do stanu duchownego, czy do nauczycielskiego, lub urzędniczego. Mnóstwo krajowców pomieszczałoby się wygodnie, niekoniecznie przy radle.

Któż zaś ma prostotę oświecać, jeżeli nie Wy Pasterze? Wszakże to o was mówi apostoł narodów: *Jako gdyby mamka ogrzewała syny swoje.* Tess. II. 7. Trzeba przytém cierpliwości wielkiéj, łagodności i roztropności; *a ku lepszemu, koniecznie ksiądz ma dać sam,* oczywiście z niejaką ofiarą, *popęd pierwszy.* Nasz lud, stoi nieruchomy, i mimo wszelkich słów i zaklęć nie ruszy z miejsca, aż go Ty ujmiesz i popchniesz. Skoro rozpocznie się pierwszy postęp, już daléj samo pójdzie wszystko, nawet dosyć ochoczo i raźnie. O pomyślnym skutku naszych usiłowań nie wątpmy. Tysiące razy społeczeństwo ludzkie było w ostateczném rozsypaniu; a zawsze zratowała go obręcz katolicyzmu.

Daliśmy tu szczegółowych skazówek mnóstwo. Bo może nie każdy ksiądz będzie miał dosyć swobody do spostrzeżeń, zastanawiania się i rozważania. Osobliwie przydadzą się uwagi nasze młodym duchownym, którzy dopiero wyszli na zbieranie doświadczenia. Przemawiamy zaś nie tylko do Galicyjskich Pasterzy, lecz do Wszystkich, ilu ich jest w ziemiach Polskich. Choćby gdzie dziś komunism jeszcze się nie obudził, wnet tam podłożon będzie; bo nieprzyjaciele wszędzie są czynni, a radziby co prędzéj najsilniejszą podporę narodu, stan szlachecki skruszyć. Kto wynajdzie lepsze sposoby, niech je z Panem Bogiem zastósowywa. Tylo pewna, że w obojętności nam klerowi pozostać nie wypada, gdyż tu zamachy na własność, bez któréj się i kościół nie obejdzie, zamachy następnie na wolność osobistą, boć jéj bez własności nie ma, zamachy, słowem jednem na zasady religijne: w objętności pozostać nie wypada, boć stalibyśmy się zdrajcami Ojczyzny, Wiary, Cywilizacyi chrześ ijańskiéj, a tém samém całéj ludzkości.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym** 21. Maja. *Dziennik Rzymski* pisze: „Gdyby fakta przytoczone przez nas, a będące drobną tylko cząstką tylu innych, cobyśmy przytoczyć mogli, nie wystarczały przez się na wykazanie fałszu mniemanych odnowicieli Włoch, twierdzących, iż szanują wolność i niepodległość kościoła, mielibyśmy niezbity a bolesny onego dowód w dwóch dekretach z d. 5. b. m. W nich Król Sardyński, po oznaczeniu administracyjnych atrybucji namie-

stnictwa w neapolitańskich i sycylijskich prowincjach, stanowi w artykule 3., iż do króla będą należały odtąd *Nominacje i ODWOŁANIA Biskupów.*

„Uchwała ta, wiążąca i mieszająca Boską ustawę episkopatu z *odwołalnemi* posadami, jest bez przykładu w dziejach. Zuchwalstwo jéj doprowadza do ostatecznego kresu szkaradne bezprawie, jakie na szkodę kościoła, wbrew jego nieprzedawnionym prawom i z pogwałceniem konkordatów, popełniono w królestwie Obojga Sycylji. Nigdy żaden protestancki ani schizmatycki, owszem żaden niewierny rząd, tak się daleko nie zapędził. Jeśli swawolne przyswojenie prawa nominacji jest już nieznośném przywłaszczeniem, to przypisywanie sobie prawa *odwołania* jest jawną bezbożnością. Rzadko Stolica Apostolska sama, na którą Bóg włożył obowiązek powszechnego rządzenia jego kościołem, w skutek nadzwyczaj ważnych wypadków, lub téż z powodów cały świat katolicki obchodzących, odwoływała biskupów z ich stolic. Ale to, co było uważane za wyższe od wszelkiéj władzy ziemskiéj, to, co Boska władza kościoła w szczególnych jeno i wyjątkowych okolicznosciach czyniła, zostaje spospolitowaném i zawyrokowaném przez tych, co ze wszelkiego wstydu wyzuci, ogłaszają serdeczne swe przywiązanie do niepodległości i do wolności kościoła!"

Powyższy ustęp, w urzędowym tutejszym dzienniku umieszczony, jest dowodem nowych zamachów samozwańczego rządu włoskiego na prawa i niepodległość kościoła. Król wyklęty, nie poprzestając na wszystkich bezprawiach dotychczas popełnionych, na gromadnych rozstrzeliwaniach poddanych Ojcu świętemu wiernych, na świętokradztwach, na świętokupstwach, na rabunku kościołów, na kasacyi klasztorów, na gwałceniu zamknięcia panien Bogu poświęconych, na rozpędzaniu zgromadzeń zakonnych i morzeniu ich głodem, na ściganiu księży gorliwych i przywiązanych do Ojca świętego, na wywożeniu kapłanów, biskupów, kardynałów i więzieniu książąt kościoła, jak zbrodniarzy pojmanych na gorącym uczynku, nie poprzestając, mowię, na tych i tym podobnych, a którychby żaden spis nie objął, występkach, targa się jeszcze na władzę kościelną, i przywłaszcza sobie jéj atrybucje, ustanawia i odwołuje Pasterzy, jakto car rossyjski zwykł w swojéj cerkwi czynić!

P. Minghetti, minister spraw wewnętrznych, godzien swego pana, stanowi osobnym wyrokiem nowe święto, które każe pierwszych dni Czerwca po wszystkich kościołach Półwyspu obchodzić — Święto Jedności Włoskiéj! — to jest, rozkazuje, aby kościół uświęcił i wyniósł na ołtarze całe pasmo zbrodni, niegodziwości, podłości, okrucieństw, morderstw, gwałtów, krzywd różnorodnych wołających o pomstę do Boga, aby wyniósł na ołtarze swój własny ucisk, poniżenie, prześladowanie, zdeptanie swych praw najświętszych, objąwszy to wszystko jednym uroczystym obchodem, i ochrzciwszy jedną szumną nazwą: Święto Jedności Włoskiéj! . . . . Czyliż to straszne urągowisko piemonckie nie jest uderzającém przypomnieniem tego paryzkiego rewolucyjnego święta, w którém mordem pijana czerń uliczna obnosiła po mieście wszetecznicę jako *boginię Rozumu*, i sadzała ją na znieważonym ołtarzu pańskim? Czyliż Jedność Włoska — ta nowa święta, którą rząd wyklęty usiłuje wprowadzić do katolickiego martyrologium, — nie jest taką samą, ba, gorszą jeszcze, krwawszą i sprośniejszą boginią? Atoli francuzcy sankiuloci mieli przynajmniéj pewną wstydliwość, którą wspomniany rząd całkowicie utracił, i wyprawiając świętokradzkie swe bachanalje, sami je spełniali, a żaden z nich nie ważył się wezwać katolickiego kościoła do publicznego uświęcenia grabieży i prześladowania! Kościół ten wprawdzie nadzwyczajne niektóre historyczne wypadki, z których chwała Bogu, cześć Stolicy Apostolskiéj, a dobro całemu chrześcijaństwu urosło, uroczystym uwiecznił obchodem, i tak n. p. Święto Najświętszéj Panny Różańcowéj, zostanie do końca wieków chwalebną pamiątką tureckiéj klęski pod Lepantem, a w Rzymie po dziś dzień w trzecią niedzielę Września processja wychodzi z kościoła najsłodszego Imienia Maryi udając się do kościoła Najświętszéj Panny Zwycięztw — dla podziękowania Bogu za pogrom muzułmański pod ścianami Wiednia, i za skruszenie na wieki mahometańskiego księżyca ręką człowieka posłanego od Boga, któremu imie było Jan. Czyliż odarcie Namiestnika Chrystusowego z korony a kościoła, z doczesnéj dziedziny, miałoby stanąć na równi z czynami chrześcijan pod Lepantem, i z wyswobodzeniem kościoła i jego Głowy przez Jana Sobieskiego?

Ku poparciu zaś rzeczonego dekretu i zachęceniu Biskupów i Plebanów do obchodzenia naszego katolickiego święta, jenerał Fanti, minister wojny, ma za dni kilka uczynić w parlamencie turyńskim wniosek do prawa, zamieniającego mnogie klasztory męzkie i żeńskie w koszary dla włoskiego wojska. Wspomnieliśmy już w poprzednim naszym liście o okropném położeniu rozpędzonych zgromadzeń i tych nieszczęśliwych dziewic, które z klasztornéj przystani wyparte, błąkać się muszą wśród okropnego chaosu bezprawiów i wszeteczeństw, jakie się dzisiaj społeczeństwo włoskie w znacznéj części zamieniło, i które do ostatniéj przywiedzione nędzy, żywią się cykorją i trawą, jak zwierzęta leśne, rzadko kiedy mając kęs chleba lub trochę jadła podanego sobie trwożnie przez miłosierną rękę! Wzywamy na nowo Waszego miłosierdzia dla tych nieszczęsnych istot, skazanych na głód i cierpienie za wierność swoją Oblubieńcowi i Namiestnikowi jego, podczas gdy tyle *bogiń rozumu* stroi się w drogotkane szaty i zasila polskiém groszem skarby paryzkich modniarek! Ojciec Święty będzie wam niewymownie wdzięczny za ten czyn miłosierny, za to opatrzenie wedle możności Waszéj, głodnéj, nagiéj i bolejącéj cząstki jego Kościoła, i będzie Wam błogosławił, jak błogosławi dzisiaj Własnoręczném Jego Eminencij kardynała Karóla Reisacha pismem za dary w ręce Jego Świątobliwości na rzecz Bułgarów przez *Tygodnik katolicki* złożone.

Okropną jest ta walka Italii z Kościołem Bożym i Namiestnikiem Chrystusowym! Ojciec Gavazzi, kapelan Garibaldego, czuje sam, iż jest daléj niemożebną, i przeto w nowém swojém dziele: *Roma tutta dell' Italia* zachęca Włochy, aby jak najrychléj protestanckiemi zostały, dowodząc bardzo łoicznie, iż niepodobna walczyć w taki sposób zostając katolikami! Pryncypał jego Garibaldi doskonale także to pojmuje, i w mowie, jaką miał w tych dniach do niektórych rzemieślników z Neapolu przybyłych, rzekł im: *„iż popełniacie okropne świętokradztwo trwając w wierrze księży rzymskich."* Jakże nam przeto boleśnemi są korespondencye na wzór onéj warszawskiéj niedawno w *Czasie* umieszczonéj, gdzie korespondent zbija oszczerstwa księcia Trubeckiego, ale z całkiem przeciwnego stanowiska, odpierając z gniewem ten zarzut *ultramontanizmu* co jest właśnie dla nas najpiękniejszą w ustach moskiewskiego bojara pochwałą, i oświadczając największą cześć dla Garibaldego! Ojcowie nasi używalić wprawdzie niekiedy tatarskich na polu bitwy posiłków, aledla tego nie klękali przed Mahometem; arcy-wątpliwą zaś jest rzeczą, aby Garibaldczycy mieli kiedyś walczyć obok polskich zastępów w obronie wiary i ojczyzny polskiéj: czyliż więc tak dalece będziem naszą gotowość ku nim posuwać, byśmy mieli z góry składać czołobitność ohydnym włoskich rewolucyonistów zasadom i poszywać polskiego ducha w czerwoną koszulę? Dla Boga, bracia moi, umiejmyż uszanować świetne stanowisko, jakie zdobyliśmy dziś w Warszawie wbrew dziennikarzom doradzającym rozbrat z Kościołem, wbrew naszemu Cavourowi polskiemu margrabi Wielopolskiemu, i nie psujmy współczucia katolickiego świata i jego Głowy garibaldyńskiemi oświadczeniami w odpowiedzi . . . . Moskalom! Owszem, starajmy się coraz bardziéj, nie już tylko przez powinność, ale i przez wdzięczność, przygarnąć się do téj Stolicy Apostolskiéj, która dopiero co odmówiła Carowi potępienia naszéj sprawy *). *Monde* pisze, iż być może, że rząd rossyjski puści w obieg fałszywą i podrobioną Encyklikę papiezką. Uprzedzamy przeto duchowieństwo nasze, które zdoła się o tém dowiedzieć, iż wszelki tego rodzaju akt nie wyszedł z kancelaryi kościelnéj, ale z schizmatyckiéj kuźni. — Bądźmy tedy wdzięczni Namiestnikowi Bożemu; niech świętopietrze u nas nie ustaje, niech się w stały i regularny urządzi sposób, niech je popierają bractwa św. Stanisława, których agregacya do głównego bractwa ustawionego w Rzymie w tym celu, jest konieczną i niezbędną. —

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Kor. Urz.) **Gniezno** dnia 23. Maja 1861. Panowie Józef i Hippolit Szmidtowie zapisali dla kościoła parafialnego w Kcyni na anniwersarz, msze św. i wymijanki legat 200 Tal.

Jan Kornat obywatel z Łobżenicy legował 100 Tal. na msze św. za duszę swoję, swéj żony i jéj siostry Doroty Noak, dla kościoła parafialnego w Łobżenicy.

JX. Szymański kommendarz kościoła w Makowarsku zmienił swój legat dla kościoła w Bługowie z 200 na 400 Tal. na msze św. pro anima Francisci Sacerdotis.

Grodzisk 28. Maja. Liczny dekanat nasz ma 29 kapłanów w służbie parafialnéj. Z wyjątkiem dwu piśmiennie tłómaczących się, a przez dziekana i konfratrów uniewinnionych, wszyscy zjechali się na dniu wczorajszym do Wolsztyna na doroczną kongregacyą. — Po odprawieniu nabożeństwa żałobnego, rozpoczętego już o godzinie 8. z rana, i po wotywie *de Spiritu Sancto*, przeniesiono w processyi Sanctissimum do Zakrystyi. Kazanie pełne energii i prawd chrześcijańskich, odnoszących się do stósunku kapłana z wiernymi, powiedział JMCKs. Kurowski, Lic. św. Teol. Notariusz dekanatu, Pleban Kamieniecki. Po zamknięciu drzwi

(*) Źle tą razą uwiadomiony korespondent rzymski *Monde' a*, zaprzeczył temu wypadkowi w liście p. d. 11. Maja. Wymówiliśmy to korespondentowi, którego znamy osobiście i ukazaliśmy mu niezbite dowody, iż Rossya żądała breve przed dziesięcią dniami, a Papież odmówił takowego. —

JMCKs. Dziekan Sulikowski odmówił Veni Creator, i zagaił posiedzenie stósowną przemową. — Z uchwał zapadłych udzielamy tylko takie, które się do ogłoszenia stósują:

1) Na miejsce opróżnionych miejsc assessorów dekanalnych przez śmierć Ks. Antoniego Wąsowicza, Plebana Ptaszkowskiego, i przez przeniesienie Ks. Frańciszka Lewandowskiego, komendarza Oberskiego, wybrano celem przedstawienia Prześwietnemu Konsystorzowi Arcybiskupiemu JMCKs. Wojtaszewskiego Wojciecha, Plebana Gościeszyńskiego i JMCKs. Radkego Marcina, Plebana Rakoniewskiego, dekanalnego Inspektora szkół.

2) W celu rozpowszechnienia pomiędzy ludem obrazów i obrazków lepszych z podpisami zrozumiałemi ludowi naszemu, zawiązano towarzystwo pomiędzy księżmi dekanatu. Wybrano komissyą do napisania ustawy towarzystwa. Członków z duchowieństwa przystąpiło 24, i podpisało składkę roczną na ten cel 110 Talarów. —

Po zamknięciu obrad rozdał JMCKs. Dziekan następne nader pożądane ogłoszenie, że druk tak długo oczekiwanego katechizmu diecezalnego nareszcie się rozpoczął. Oby jaknajprędzéj przyszedł do skutku.

Z odwołaniem się do ogłoszenia Król. Regencyi z dnia 20. Czerwca 1859 r. umieszczonego w Dzienniku Urzędowym No. 29, donoszę Szanownym Dozorom szkół polskich katolickich, że z polecenia Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego Ks. Leona Przyłuskiego ułożył Ks. W. Lewandowski, Proboszcz w Jarocinie,

Katechizm Rzymsko-Katolicki

dla szkół parafialnych Archidiecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj, którego nakład z wysokiéj woli mnie został powierzony. Składa się z trzech części: z Katechizmu *ogólnego, mniejszego i większego.* Przy końcu dodany jest sposób służenia do Mszy świętéj. Katechizm większy kosztować tylko będzie, ku ułatwieniu zaprowadzenia, przy zamówieniu już oprawnych 30 egzemplarzy 5 sgr. a za egzemplarz pojedyńczy 7½ sgr.

Nadto *Katechizm ogólny i mniejszy* z dodatkiem krótkiego Nabożeństwa przy Spowiedzi i Komunii świętéj wraz z rachunkiem sumienia i sposobem służenia do Mszy świętéj, będzie także osobno sprzedawany po 2 śgr., a 30 egzemplarzy razem za 1 tal. 15 śgr. z oprawą.

Upraszam WW. JJ. Księży Inspektorów i Panów Nauczycieli, aby zechcieli ilość potrzebnych egzemplarzy dla swych szkół zawczasu zapisać, bo na początku głównie do tego z wytłoczeniem stósować się będę. Zapłata nastąpi przy odebraniu książek.

Jeżeli Katechizm ogólnie zaprowadzonym zostanie, natenczas gotów jestem, za poprzedniém porozumieniem się, dać pewna ilość egzemplarzy bezpłatnie dla dzieci istotnie biednych.

Staraniem mojém będzie druk tak wcześnie ukończyć, by Katechizm już od św. Michała r. b. mógł być po szkołach zaprowadzony.

Gniezno, w dzień św. Wojciecha, Biskupa i Męczennika, Patrona Archidiecezyi Gnieźnieńskiéj, 1861 roku.

J. B. Lange, nakładca.

Po zamknięciu obrad o godzinie 4. z południa i przeniesieniu *Sanctissimi* do kościoła odśpiewano „*Te Deum laudamus.*" Każdy z przytomnych złożył na ręce miejscowego proboszcza JMCKs. Jerzego Henkego po 1 Tal., celem zakupienia dla kościoła, w którym się kongregacya odbyła, pamiątki zgromadzenia kapłańskiego.

(Koresp.) **z Odolanowskiego** 23. Maja. Kiedy burze miotają łódką Piotra! kiedy ukochany Ojciec nasz omdlewa z boleści nad zaślepieniem dziatek swoich! inne błędne owieczki ze wschodu, korzą się przed majestatem prawdy. Tak: nieopuszcza nigdy Zbawiciel swéj oblubienicy i w najdotkliwszych smutkach zsela jéj chwile pociechy. I my tu w tych dniach mieliśmy prawdziwie rozczulający widok.

W trzecie święto zesłania Ducha najświętszego, ducha prawdy, miłości i pokoju, połączył się z kościołem naszym powszechnie szanowny i kochany dziedzic Kwiatkowa P. Samuel Czyrner protestant przez publiczne w kościele Ociążkim wyznanie świętéj wiary naszéj. — Obrząd ten wykonany ściśle podług przepisów rytuału rzymskiego, odbył się z taką uroczystością, że długo przytomnym pozostanie w pamięci. . . . Trzynastu kapłanów, wielu obywateli i ludu wiernego widziało tego męża starganego pracą w usługach współobywateli, chylącego swe sędziwe czoło przed obliczem prawdy przyjmującego najświętszy sakrament ze łzą w oku. — Zaprawdę: był to rozczulający widok, który serdeczną radością napełniał przytomnych. . . .

Wprawdzie nie tu jest miejsce mówić o żyjącym, ale im nawrócony wyższe zajmuje stanowisko w społeczeństwie, tym szacowniejszy tryumf dla prawdy, którą uznaje — Pan Czyrner zrodzony w obcym nam żywiole, ale na ziemi naszéj, wychowany w obcéj wierze: jest zawsze z przekonania Polakiem, bo jako człowiek sprawiedliwy, kocha tę ziemię, na któréj wziął życie i tych, do których ona z prawa przyrodzonego należy.

Niezmordowany żywot swój poświęca on dla swych rodaków... wielu zawdzięcza mu swoje powodzenie . . . wielu ulgę w kłopotach . . . nigdy on nie zamknie ręki dla potrzebujących, a serca dla wszystkich. . . . Kościoły, szkoły, instytuta mają w nim obrońcę, a sieroty ojca. — Mąż ten był zawsze z nami sercem, dziś połączył się jednym więcéj, a razem najsilniejszym węzłem *wiarą*. Nabożeństwo, które się rozpoczęło hymnem „Przyjdź Duchu Stworzycielu" o godzinie 9., skończyło się o 12. — Pięknie przemówił podczas tego pamiętnego obrzędu X. dziekan Leszczyński, a X. Kaczmarek proboszcz miejscowy dopełnił go z całą gorliwością i miłością, jaka cechuje pomazańca Pańskiego. Po skończoném nabożeństwie przytomni witali z rozczuleniem współwyznawcę, a podczas obiadu w zamożnym jego domu uraczono przeszło 40 osób, na którym wesołość (w granicach przyzwoitości) połączona z miłością, przeszła wszelkie oczekiwanie . . . ale wesołość w Panu.

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA.

(Koresp.) **Lwów** 24. Maja. Nasze lwowskie „Słowo" tymże co dawniéj „Zora halicka" przejęte duchem i w źle zrozumianym patryotyzmie w ślady jéj idąc, od niejakiego czasu usiłuje w czytelników wmówić, iż Jezuici polscy, mówię polscy, gdyż inni żadnéj styczności z Rusinami nie mieli, byli wrogami narodu ruskiego. Coby Rusinów mogło do tego oszczerstwa pobudzić, nie łatwo powiedzieć. — Pisarze ich zapewnie sami dobrze czują, iż fałszem ani się narodowić, ani językowi swemu, ani obrządkowi nie przysłużą. Tymczasem wierze swéj szkodzić muszą. Bo ohydzając Jezuitów wiernym jeszcze Rusinom, w skutku zohydzają i jezuicką naukę. A czyż Jezuici znają inną co do wiary i obyczajów naukę, prawdę i prawo św. katolickiego, apostolskiego kościoła? Może to nie dalekiem zamiarów „Słowa" — a może i na to baczą autorowie jego, że było kiedyś sposobem dosługiwania się wieńców autorstwa i popularności, łżyć zakon tyle kościołowi zasłużony. Dziś na całym oświeconym zachodzie, już to „*tempi passati.*" Otóż, by do tych smutnych kolei nie przyszło na wschodzie europejskim przedsięwziąłem fałsz oszczerstwa okazać.

Jezuici polscy zawsze byli wrogami schizmy Fociusza, fałsz jego ukazywali, wielką pracą, a liczném cierpieniem tę Rusinów naszych część, która się dała była na czas jakiś w schizmę uwikłać, do jedności z kościołem powszechnym wodzili. Nie jeden z nich i śmiercią, a to najokrutniejszą, tę o unią gorliwość przypłacił. Iż tego tylko wspomnę, którego już kościół św. w liczbę błogosławionych policzył, Bł. męczennik Jędrzéj Bobola. Ale ta Jezuitów polskich niechęć, nie do schizmatyków, ale do saméj schizmy, nie tylko nie udowadnia oszczerstwa „Słowa." Owszem okazuje szczerą i serdeczną Jezuitów polskich do swych współbraci Rusinów miłość. Nie znacież słowa: „*Większéj nad tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciele swoje.*"

Dwuwiekowe z górą postępowanie Jezuitów polskich z prawowiernymi Rusinami, dwuwiekowe z górą stósunki prawowiernych Rusinów z polskimi Jezuitami dowodem na to. Któż to kazaniami pogrzebowemi, panegirykami, biografiami i innemi pismami potomności podawał cnoty i zasługi JXX. metropolitów i biskupów i historycznych imion ruskich? Któż Rusinami chętnie zgromadzenia do tyla zaludniał, iż oni przynajmniéj trzecią część w składzie prowincyi polskich stanowili. Któż im na równi z rodowitymi Polakami zarządy nie tylko pojedyńczych domów, ale i całych prowincyi powierzał, któż tak o ich wyniesienie dbał, iż 150 z górą Rusinów liczą w poczcie swych pisarzy? Toć niektórzy z tych Jezuitów ruskich z pism. swych nie tylko w Polsce, ale i w całéj Europie słyną! Tak XX. Łuskina, Rudka, Smiglecki, Wereńko etc.

Pytasz, czemu Jezuici polscy nie pielęgnowali języka ruskiego? Nie polscy Jezuici, ale sam naród ruski w krajach dawniejszą Polskę składających, był temu winien. Ci sami polscy Jezuici, którzy w krajach polskich mniéj o ruski język dbali, w Rosyi go pielęgnowali, wynosili ruski nie polski, mieli za język szkólny, XX. Morelowski, Pleszczyński etc. w Moskwie i w Petersburgu, ze swych pism ruskich słynęli. W krajach dawniejszéj rzeczp. polskiéj samiż Rusini, jeżeli tylko nie byli wieśniakami, albo małomieszczanami, a w języku polskim ćwiczeni, chętniéj go, niż swego używali. Z tąd to idzie, że ciż polscy Jezuici, którzy najchętniéj ruskiego używali języka z wieśniakiem lub prostaczym mieszczanem, i w szkołach i na ambonie i w dziełach swych, nawet i do Rusinów, nie w ruskim, lecz w polskim przemawiali języku z jawnego obyczaju. Księża toć ruscy do swych Rusinów w swychże kościołach jak n p., iż innych nie wspomnę, we lwowskiéj św. Jerzego katedrze, aż w roku 1848. nie w ruskim, lecz w polskim języku kazywali. — Ich konsystorze w urzędowych swych do kleru pismach również nie inaczéj pisywali. Jezuici mieli kilkanaście tysięcy na Białéj-Rusi poddanych; nigdy ich na obrządek łaciński nie namawiano, w ruskim obrządku zachowano nawet wtedy, kiedy rządy carów za czasów Katarzyny II., unitów zmuszał do przyjęcia albo schizmy, albo łaciny, acz tą obrządku

ruskiego obroną niełaskę Carycy i możebny upadek zakonu wywoływali, narażali cerkwie, które w ich majątkach były, zawsze ochędóstwem się kościelném odznaczały. Ruskim proboszczom w słuchaniu spowiedzi, w katechizacyi i kazaniach pomoc nosili. Pieczą mieli, aby świętych obrządku ruskiego rozsławić, pisząc o szczególnych jego-świętych, albo o wszystkich ogólnie. Pominę żyjących jak O. Martinowa, którzy około tego i teraz gorliwie pracują, a toć XX. Kojałowicz, Wielowiejski, Bolandziści za tém wołają. Z jakąż gorliwością Jezuici polscy prawowiernych Rusinów przeciw innowiercom licznemi a głębokiemi pisami bronili? XX. Barszcz, Bembus, Boym, Cichocki, Elżanowski, Herbest, Kojałowicz, Kulesza, Rudka, Skarga, Szapil na czele ich stoją. Ileż to dzieł wyłącznie dla kleru ruskiego pisali? Tu liczę większy i mniejszy katechizm i nauki z ewangelii niedzielnych i świątecznych obrządku ruskiego, wydane od X. Kurzenieckiego, tłumaczenie soboru Florenckiego z greckiego przez X. Pętkowskiego tłumaczenie św. ojców greckich na język ruski, które X. Murzynowski podczas swéj w Moskwie niewoli napisał. W Wilnie i w Połocku dla téj części kleru ruskiego, która uczonych nie posiadała języków, teologią w ruskim wykładali języku. O czém nie tylko historya polskich Jezuitów, ale i ruski biskup Chełmski Jakób Susza w życiu bł. męczennikami Jozafata świadczy, dając znać, iż i sam bł. Jozafat, będąc jeszcze tylko hieromonachem, w Wilnie słuchał ruskich teologii odczytów X. Walentego Fabriciusza Grozy, a będąc już arcybiskupem Połockim od Jezuitów pozyskał, iż dla kleru swego zaczęli po rusku w Połocku teologią wykładać.

Według dawniejszéj „Zory halickiéj“ i teraźniejszego „Słowa“ Jezuici polscy posiadali kościoły, majątki klerowi ruskiemu zabrane i Rusinów na obrządek łaciński namawiali. Przypuściwszy nawet, „iż Jezuici w Lublinie kościół Rusinom odebrany trzymali, jak jakiś bezimienny „Słowa“ korespondent z górnego Stryja w Nr. 21 „Słowa“ twierdzi, i że fundacya Połockiego Jezuickiego kellegium składała się z majątków klerowi ruskiemu odebranych, jak twierdzi pisarz broszury w tym roku pod napisem: „*Historische Skizze über die Dotation des ruthenischen Klerus in Galizien*,“ wydanéj, to bynajmniéj nie dowodzi, iż polscy Jezuici wrogami byli obrządku ruskiego. Najprzód ci sami pisarze ukazują, iż te ruskie majątki, które według nich Jezuici polscy trzymali, nie prawowiernym unitom, lecz schizmatykom odebrano. Jeśli to ma być dowodem niechęci Jezuitów jakiéjś, tedy tylko ku schizmie, nie ku prawowiernym unitom. Aleć tych majątków Jezuici ani gwałtem, ani krzywem procesem schizmatykom nie wydarli, od rządu polskiego były im nadane, nic więcéj i ztąd je dzierzyli. A prawowierni nasi unici od obrządku łacińskiego przyjęli i posiadają w Stanisławowie kościół jezuicki, we Lwowie kościoły i klasztory XX. Trynitarzy i Panien Dominikanek, w Przemyślu kościół XX. Karmelitów etc. Czyż miałoby być prawdą: *si duo faciunt idem, non est idem*? Przypuszczałem przecież fakta: bo jedno i drugie twierdzenie jest mylném. Myli się z górnego Stryja korespondent „Słowa;“ bo w Lublinie Jezuici jeden tylko mieli kościół, a ten, jak i historya Towarzystwa Jezusowego i Ks. Rzepnicki w życiach biskupów polskich świadczą, nie Rusinom był dla Jezuitów odebranym, ale z fundamentów przez kardynała i prymasa Bernarda Maciejowskiego wybudowany. Że zaś równie i bezimienny, wyżéj wspomnionéj broszury, pisarz w swém się twierdzeniu myli, ukazują i dyplom fundacyi i konstytucya fundacyą tę zatwierdzająca, gdyż jedynie o dobrach królewskich mówią, a jeszcze bardziéj historye prowincyi litewskiéj Ks. Rostkowskiego, która świadczy, iż król Szczepan Batory, zwoławszy do Połocka 14. Sierpnia 1581. całe województwo i oświadczywszy się, iż z własnego, nie zaś z cudzego, chce jezuickie uposażyć kollegium, wezwał wszystkich, aby każdy, któryby miał jaką do majątków temu kollegium od niego wyznaczonych pretensyą, wystąpił, obiecując, iż każdemu to zwróci, do czegoby prawo swe udowodnił. Co się zaś tyczy zmiany obrządku ruskiego na łaciński przez Jezuitów polskich spowodowany, tedy fałsz tego twierdzenia ukazuje naprzód ich z własnymi swymi białoruskimi poddanymi obchodzenie się, a to jeszcze wtenczas, kiedy źle zrozumiana gorliwość o obrządek łaciński nie naganę, lecz zaletę rządu ruskiego stanowiła. Nikt nie wymieni, nie mówię już całego miasta lub całéj parafii, albo przynajmniéj całéj wsi, ale ani całéj nawet rodziny prawowiernych unitów, którąby od polskich Jezuitów spowodowana z obrządku ruskiego na łaciński przeszła. Jeśli zaś, czemu bynajmniéj nie przeczę, kiedy nie kiedy pojedyńczy jakiś prawowierny Rusin, albo prawowierna Rusinka, za wiedzą, albo nawet i z namowy jakiegoś polskiego Jezuity obrządek swój na łaciński zmienili, tedy to bezwątpienia jedynie było dla szczególnych, wcale osobistych, i koniecznie tego wymagających pobudek, dla jakich i nie jeden już obrządku łacińskiego nie tylko za wiedzą, ale i z namowy Jezuitów, na ruski przeszedł obrządek. Ale jakby śmiesznością było z tych ostatnich wypadków wnosić niechęć Jezuitów polskich ku obrządkowi łacińskiemu, tak również niedorzecznością jest z pierwszych robić wnioski o niechęci polskich Jezuitów ku ruskiemu obrządkowi.

Ale nie tylko dwuchsetletnie postępowanie Jezuitów polskich z prawowiernymi unitami, ale również i dwuchsetletnia z górą prawowiernych Rusinów ku polskim Jezuitom przychylność nie tylko fałsz oszczerstwa; iż Jezuici polscy byli ich wrogami, jawnie odkrywa, ale nadto przyjaźń i miłość wzajemną, które między niemi zawsze i wszędzie kwitnęły, udowodnia: bo wszędzie i zawsze i świetcy obrządku ruskiego, i kler ich tak świecki jako i zakonny i sami nawet ich biskupi i metropolici, szczególne swe ku Jezuitom polskim zaufanie, a tém samém i przyjaźń i miłość okazywali: co oczywistym jest dowodem, iż oni o przyjaźni i miłości téż Jezuitów polskich ku swemu obrządkowi przekonani byli. — Czemuż to najświatlejsze ruskie rodziny, a zawsze prawowierne, dzieci swe tak licznie na wychowanie Jezuitom powierzali? W szkołach jezuickich w prowincyach ruskich przynajmniéj, połowę uczniów Rusini składali. Niech nikt nie myśli, iż brak innych publicznych zakładów naukowych w dawnéj rzeczp. polskiéj Rusinów do tego zmuszał. Wmawianie w publiczność waszą, że Jezuici jedynie byli przyczyną zniedołężenia szlachty polskiéj, twierdząc, iż całe publiczne wychowanie w Polsce było w rękach jezuickich. Ale jakże przeczyć możecie XX. Bazylianom, którzy nie mniéj się o wychowanie tak religijne jak i naukowe starali jak Jezuici? Jeżeli ruskiéj narodowości Jezuici tak szkodzić mieli, zkądże na katechizmy i kazania ich schodzili się i tak licznie? Zkąd u nich się spowiadali? W krajach ruskich zawsze większa część i słuchaczów i penitentów u Jezuitów polskich z Rusinów się składała. A czyże świecki ruski kler Jezuitom polskim nie ufał, nie sprzyjał? Udowodnił tego, iż synów swoich na wychowanie Jezuitom powierzał, Jezuitów ze mszą św., z kazaniami i na słuchanie spowiedzi do kościołów swych zapraszał, chętnie się sam u Jezuitów spowiadał zawdy, a co jeszcze ważniejsza, w chwilach śmierci. Kler ruski zakonny, czyli XX. Bazylianie wszędzie w daleko ściślejszéj przyjaźni z Jezuitami polskimi żyli, niż z innymi obrządku łacińskiego zakonami, i na Białéj-Rusi nie z potrzeby, bo sami mieli dostatkiem mężów wielkiéj nauki, lecz z zaufania kleryków swych na filozofią i teologią do Jezuitów posyłali. Nakoniec takie były XX. biskupów i metropolitów zaufanie i życzliwość ku Jezuitom polskim, iż nie tylko uroczystości jezuickich kościołów własną liturgią uświetniali, co i tu we Lwowie, a to i nie raz, i jego Eminencya ś. p. kardynał i metropolita Lewicki i jego Excelencia teraźniejszy JX. metropolita Jachimowicz, będąc sufraganem JX. Lewickiego, czynili; ale nadto Jezuitom polskim i wykształcenie swego kleru w teologii i reformę zacnego zakonu XX. Bazylianów, owszem i własne swe sumienie, trzymając przy sobie Jezuitów za teologów i spowiedników, powierzali. S. zaś arcybiskup i za unią św. męczennik Józafat Koncewicz, tak był Jezuitów polskich ukochał, iz oszczercom ich mawiał: „Suknią tylko, nie zaś i umysłem różnię się od Jezuitów. Ich troskliwość o zbawienie dusz i miłość ku Bogu i podziwiam i naśladować staram się. Kto ich jest wrogiem, jest i moim. Rozpaczam o zbawienie tych i mam za odrzuconych, którzy ich czernią.“ Niech „*Słowo*“ i jego korespondencya na to uwagę zwrócą, iż o tych S. Józafata uczuciach i wynurzeniach nie Jezuita, ani nawet Polak, ale Rusin, a to Rusin i nauką i cnotą i godnością sławny ś. p. JMCi Jakób Suszo, biskup Chełmski, świadczy w życiu św. Józafata, które wydał w Rzymie w r. 1635. pod napisem: *Cursus vitae et certamen martyrii B. Josaphat Kuncewicz etc.* Rzeczą dziwną i B. Józafata twierdzenia dowodzi, iż ciż sami Rusini, którzy w schizmie Jezuitów cierpieć nie mogli, w unii zakon Loyolli szczerze pokochali. Wspomnę tylko sławnego w dziejach kościoła ruskiego Mdecyura Smotryckiego, którego niejakiś P. Zharski w tegorocznym Peremyślaninie szarpie. Nikczemna na Smotryckim za unią zemsta — jaki to był i kapłan i biskup, okaże wkrótce żywot przez jednego z O. O. zakonu napisany i do ogłoszenia przysposobiony zupełnie.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Koresp.) Z nad **Sanu** 14. Maja 1861. Najmilejby nam było, donosić Wam o samych objawach ducha katolickiego u nas, a osobliwie w owéj części narodu, która od pradziadów z rodzinną sławą i majątkiem przekazane ma sobie w narodzie głową i ochotą do poświęceń przodkowanie. W téj mierze zwrócić baczność na posłów Sejmu naszego we Lwowie, mieliśmy za Śty obowiązek. Wielkich Imion posłowie, okazali godnością mowy i żarliwością dla sprawy narodowéj, że odziedziczyli ducha owych Senatorów, co klasyczną wymową zdumiewali sejmowe koła i zagraniczne senaty, którym cnota obywatelska kazała wyrzucać na oczy królom swoim, lub obcym potentatom niegodne postępki, szkodliwe dobru rzeczypospolitéj. — Sejm nasz z małym wyjątkiem z samych katolików złożony, mający w swém łonie Biskupów, nieobraził w ciągu posiedzeń ani słówkiem wiary Śtéj. Dopiero dzień 25. Kwietnia smutkiem nas dopełnił. Jeden bowiem z posłów i to z owéj warstwy, którą chętnie zowiemy czołem narodu, mówiąc za powiększeniem dotacyi kleru unickiego, tak się odezwał: „Pomijam tu położenie duchowieństwa rzymsko-łacińsk., a stawiam duchowieństwo rzymsko-greck. ob. Wyższe jest jego powołanie, bo nietylko duchowne, ale ma ono jeszcze posłannictwo większéj doniosłości, to jest, obywatelskie. To duchowieństwo dostarcza spó-

łeczności i dla służby krajowéj pomoc, wydaje ono rodzinę, stanowi część intelligencyi wschodniéj części kraju naszego.” — Nie tu miejce wszczynać dyskussyą. Nadmieniamy tylko, że Mówca stanął przeciw nauce kościoła wypowiedzianéj na zaciniejszym Sejmie, bo na Trydenckim Sessione XXIV. Can. X. Widać, że mu się nie śniło o tém, co tam wyrzeczono nieomylnie, bo za oświeceniem Ducha Sgo. Ale ciężko nam wierzyć, aby wychowany w katolickiéj wierze nie pojmował ścisłego węzła, który nawet u Pogan Kapłaństwo z czystością łączył.

Niechcemy wierzyć, aby Pan poseł nie widział wyższości Kapłaństwa w pancerzu dziewiczości. Zacóż ma Pana Jezusa i Najsłodszą Rodzicielkę JEgo? Czyż krom dostarczania krajowi pomocy w dzieciach, niemasz już wyższych, zacniejszych i nierównie pożyteczniejszych usług, które nasz kler łaciński dla tego tylko, że bezżenny, oddawał i oddaje miléj Ojczyźnie? O! gdyby Pan Poseł miał tak pojętną i czułą duszę dla rzeczy wyższych i szlachetniéjszych, jak ją ma na romanse bocianów i jaskółek, usłyszałby gromiący Go głos ze wszystkich kościołów, ich pomników i ozdób, ze wszystkich zakładów całéj Polski naszéj, że śmiał tknąć się naszéj korony-bezżeństwa naszego, któremu uczeni, a nawet Lutrzy hołd oddali. I uczynił to w obec Biskupów naszych, aby ich zranić i utwierdzić w nich słuszne podejrzenie w szczerość nabożeństw żądanych. Niepowstał żaden z nich, aby Mu przypomnieć, że pamięci jednego z autentów swoich Michała z Granowa, który siedział na Stolicy Przemyskiéj blizko wiek temu, największą czyni krzywdę, bo uznali, że chwila nie po temu, ani miejsce, bo nie tracili nadziei, że się późniéj zarumieni przed sumieniem własném i zawstydzi zdania, które nietylko kościół, ale historya i obecne doświadczenie potępia. —

To więc był chrypliwy ton pod względem religijnym, który nas bardzo dotknął. I nie bylibyśmy wzmianki o nim czynili, gdyby nas nie przyciskało zdarzenie, które w niwecz obraca twierdzenie Mówcy o obywatelskiém posłannictwie księży ruskich. W prawdzie mógł się o błahości swego twierdzenia przekonać i podczas wyborów do Sejmu, i na Sejmie, bo przecież obywatelskie zachowanie się X. Alexandra Dobrzańskiego, nie pokryło rażącego w téj mierzo ubóstwa jego kollegów. Możeby się więcéj znalazło takich, którzyby poszli za X. Dobrzańskim parci siłą miłości Ojczyzny, siłą przekonania, ale właśnie te węzły, które w mniemaniu P. Posła, wyższość nadają ich powołaniu przed klerem bezżennym, każą im tłumić w piersi swéj najdroższe uczucia, a niejednego pociągnęły na szlaki, przed któremi niegdyś wzdrygała się cała istota jego. Wy wiecie, czemu się tak dzieje. Skoro miłość żony i dzieci— używam tu słów historyka Soboru Trydenckiego—silnie odrywa sługi ołtarza od rzeczy boskich, toć nic dziwnego, że w obecnych okolicznościach straca ich w szeregi zapamiętałych wrogów Ojczyzny. Niedawno rozchodził się głos ich po całym kraju, szarpał w ludzie ostatki prawości, odezwał się w broszurze nimieckiéj, gadał chłopskiemi usty na Sejmie, zdradził naszych posłów do rady państwa, a ponieważ cerkiew obrał sobie za arenę, więc częstokroć tak mówi, że do formalnéj schizmy brak mu tylko brody i kołpaka. Mamy tu na myśli korespondencyą w „Głosie” podaną o zdarzeniu w Starejsoli, miasteczku diecezyi Przemyskiéj. Niechcemy temu wierzyć, aby proboszcz tamtejszy grecko-katol. z ambony wołał, że Łachy gorsi od Żydów, że martwe ciało pańskie pożywają, gdy Rusini i ciało i krew. Chociaż podobne wypadki trafiały się u nas w poufnych rozmowach, gdzie kapłan unicki opłatek zwał podeszwą, albo pieczątką na listy, i dla tego nie opłatkiem, ale chlebom łamał się w uroczystość Bożegonarodzenia, jednak nie przypuszczamy, aby proboszcz Starosolski z ambony głosił herezyą. Wszelako naoczni świadkowie zeznają i podali skargę do rządu świeckiego, że ów proboszcz w dzień Zmartwychwstania Pańskiego wołał z kazalnicy, że Rusini mają pierwszeństwo przed Polakami, co się pokazuje z tego, iż na Sejmie siedzieli po prawéj, a Polacy po lewéj stronie. Daléj wołał, aby Rusini nie chodzili do kościoła polskiego, a Polacy do ruskiéj cerkwi, bo tak się już w szkołach dzieje, że ruska młodzież do cerkwi, a polska do kościoła chodzi. Na takie dicta owieczki ruskie zaczęły z pod oka patrzyć na swoich krewnych i powinowatych i kumów Polaków, którzy nietylko sami, ale dla uświetnienia uroczystości z chorągwiami przybyli do Cerkwi. Więc biedni, dobroduszni musieli wyjść z domu Boga miłości i zgody, w którym nieznana jest różnica między Greczynem a Barbarzynem, skoro wziął zadatek jedności i do chwały niebieskiéj. Zostali jednak chorążowie, aby po skończoném nabożeństwie zabrać swoje znaki. Ale X. Proboszcz sprzeciwił się temu, i jednego z gorliwszych kazał wypchnąć z cerkwi. Świecka Władza dopiero musiała się wdać w tę sprawę i odebrać własność kościoła X. Proboszczowi, który usprawiedliwiał ohydny postępek swój tém, że te chorągwie są cechowe a większość cechów stanowią Rusini. Nie naszą rzeczą wołać do Stolicy Apostolskiéj, aby raczyła wglądnąć w sprawy, które od r. 1848. często a bezkarnie u nas się powtarzają, ale może dójdzie tam przekonanie wszystkich nas katolików łacińskich, patrzących z bliska na to, co się dzieje, że Unia z gruntu jest zachwiana. Bo gdzie zamykają cerkiew, aby w niéj nie mógł łaciński ksiądz podczas exkurzyi katechizować, gdzie ruski Proboszcz odmawia, nietylko dać ampułkę wina do Mszy, ale nawet wody dla łacińskiego księdza, który za wiedzą jego przybył i stanął do ołtarza, gdzie ornat łaciński i kielich złożony w zakrystyi na jutrzejszą Mszę św. ksiądz ruski wyrzuca, mówiąc: „Nepotrebuju tu lackich riczy!“ gdzie „napadem“ zowie odprawianie Mszy św. w cerkwi dla łacińskich owieczek przez ich Proboszcza, gdzie niechce swemu parafianinowi poświęcić statuy Św. Mikołaja dla tego, że w łacińskiéj infule wyciosana i zmusza go, aby kazał ruską mitrę urobić a infułę zrzucić, tam iskierki ducha unickiego niema. A ponieważ te i tym podobne rzeczy, jako to zabranianie Rusinom służenia u Polaków, dzieją się bezkarnie, więc ducha Unii niema i nie będzie, tylko trup jéj, który odrazę sprawia w wielu, a z którą młodzież nawet się nie tai. Na religijnéj schizmie przyjmuje się doskonale schizma narodowa, ale fanatyczna i wściekła jak rozjuszona hajdamaczyzna. Ruski chłop wtenczas odstrzeli się od wszystkiego co polskie, gdy mu wydarty będzie urok i cześć dla świętéj wiary rzymsko-katolickiéj, dla zacności i wyższości obrządków naszych. Dla tego to missye Jezuickie na Rusi napotkały u niektórych księży ruskich na wstręt jawny. Dzwonami i mową groźną odciągano lud w gruncie najreligijniejszy i cichy i potulny, a spragniony słowa Bożego. Zwróćcie on dzielny zastęp waszych missyonarzy w te strony, gdzie najgorliwszy Proboszcz łaciński niemoże dla rozległości parafii owieczek swoich pouczyć i rozgrzać dla Pana Jezusa, a skorzysta on lud ruski wiele, choćby nie spowiadał się, byle tylko słuchał, a słuchać będzie, bo słowo Boże ma siłę na serca dobréj woli. —

Z Przemyśla donoszą jako rzecz pewną, iż JWX. Biskup Jasiński postanowił własnym kosztem odnowić Kaplicę Najświetsz. Sakramentu w katedrze swojéj, do czego wezwał rady Wincentego Pola, który pod Radymnem trzyma dzierzawę w biskupich dobrach. Krom tego ofiarował znaczny wydatek na sprawienie nowych okien w całéj świątyni. Pomijamy drobniejsze ofiary na ozdobienie Oblubienicy swojéj. Wszystko to świadczy, że rozmiłował się w ozdobie domu Pańskiego.

MISSYE.

Jeżeliby żywy udział w missyach miał być jedyną miarą żywego do wiary przywiązania, tobyśmy bardzo smutne odebrali świadectwo naszéj prawowierności. Jedynąć miarą nie jest, ale jest zawsze. Wyznajemy, że mało dla missyi w Polsce czynimy, czy to ofiarami, czy osobistą służbą. Nawet nas nie obchodzą. Z *Roczników Rozkrzewienia Wiary* bardzo mało wychodzi exemplarzy, bo tylko 500; i te nie rozchodzą się. Bolesne to dla nas. Rozszerzanie roczników nie małoby się przyczyniło do większéj około missyi pracy.

Ostatni poszyt *Roczników Rozkrzewiania Wiary* zawiera zdanie sprawy z dochodów i rozchodów na rok 1860. Zebrano ogólną summę w Towarzystwie 4,547,399 franków 77 centów. Z tego Francya złożyła 2,997,547, a zatém więcéj jak cała reszta świata katolickiego. Za nią idzie Belgia 257,254 frank., Sardyńskie państwo (Genua, Lombardia, Piemont, Sardynia) 244,963, Prusy 218,057, Ameryka północna 160,030, Irlandia (uboga Irlandia!) 139,254 fr. Niderlandy 88,738 fr., Wenecya 71,566 fr., Neapol prócz Sycylii 66,044 fr. i t. d. Wymieniamy diecezye, które wniosły wyżéj 50,000 fr. Na czele stoi Lugdun 275,447 fr., Paryż 163.757 fr., Cambrai 118,851 fr., Kolonia 113,292 fr., Nantes 86,370 fr., Marsylia, 67,014, Bayeux 66,072, Sztrasburg 65,027 fr., Bordeaux 62,644 fr., Angers 62,135 fr., Tuluza 60,830 fr., Mecheln 58,594 fr., Rennes 58,107 fr., Saint-Brieuc 56,165 fr., Turyn 54,408 fr., Rodez 52,026 fr., Grenobla 51,741 fr., Montpellier 50,000 fr. —

Roczniki odbijają się obecnie co dwa miesiące w 212,600 exemplarzach w następnych językach: po francuzku 134,800, — angielsku 20,000, — niemiecku 20,500, — hiszpańsku 1,600, — flamandzku 5,500, — włosku 25,200, — portugalsku 2.500, — hollendersku 2,000, — po polsku 500. —

Piękny artykuł, poprzedzający sprawozdanie obszerne, podaje obraz prac czekających missye katolickie w Syryi, w państwie annamickiém, w Bułgarii i w Chinach. Na Libanie i w Annamie prześladowanie w ślad z wojną i pożogą do szczętu wyniszczyło błogie dawniejszych prac owoce, w Bułgarach i w państwie chińskiém nowe otworzyły się drogi do krzewienia wiary Chrystusowéj, ale wymagają nowych ofiar ku zasileniu świeżego posiewu. Artykuł ten kończy się następującym ustępem:

„Maronitom dotąd tylko chleb można było podać. Aleć jeszcze ołtarze wznieść należy, odbudować z rozwalin zbroczonych krwią, zczerniałych pożogą, szkoły, przytułki sierotom, kościoły, gdzieby nieszczęśliwi bracia Wschodu znaleźli pociechę w niedoli, znalazłszy już w nich męztwo i cierpliwość męczenników.“

„Nic bliższego klęskom Libanu, jak niedola annamickiego kościoła. Śmierć powaliła większą część najznakomitszych kapłanów, najwierniejszych synów. Pożoga stami zniszczyła parafie, tabuny prześladowców po ich ruinach przepędziły. Wszyscy chrześcijanie do ostatniego przyszli upadku. Dwa tysiące najznakomitszych chrześcijan zatrzymano w więzieniach zakładnikami. Missyonarze, chcąc w więzieniach wyznawcom wiary podać ży-

wność, zapożyczyli się, dzisiaj już i pożyczki nie znajdą. Czekają chwili wyzwolenia, a tymczasem nasza jałmużna całém ich bogactwem; jest ona także jedyną nadzieją ich na dzień pokoju, kiedy im po wyzwoleniu wolno będzie to pobudować, co prześladowanie zniszczyło.

Bułgarowie, wracając na łono jedności, są wystawieni w najtwardsze próby; widzą się wygnanymi z swych świątyń i z swych mieszkań kościelnych. My to, ich dawni współwyznawcy téj samej wiary, winniśmy ich wspierać, by im to wrócić choć w części, co tak szlachetnie opuścili.

W Chinach Bóg dozwolił Francyi przyozdobić chwałą oswobodzenia kościoła. Odtąd obrządki, jakie przystały bannitom w ukryciu, nie przystoją świętéj swobodzie wyznania; wychodząc z katakomb, by odebrać zwrócone kościoły, chodzi katolikom o to, aby tę nową epokę poświęcić obfitością dobrych uczynków, aby wystąpić na jaw z świetnością odpowiedną głębokości naszych tajemnic a zdolną przejąć lud tameczny uszanowanie przynależne i konieczne. Missyonarze czuli, iż nagle działać należy, kiedy mandaryni jeszcze są pod wpływem zwycięzkiego oręża Europy. Dla tego téż żądają od nas usilnie spiesznéj pomocy, skutecznéj, którаby im pozwoliła ofiarować Bogu prawdziwemu, w każdéj prowincyi, cześć, jaką co dopiero w Pekinie odebrał. Oby ich głos znalazł wysłuchanie! Gdzież jest katolik wahający się podać jałmużnę Rozkrzewieniu Wiary na téj ziemi, od tak dawna nasiąkłéj krwią męczenników, a oto gotowéj dzisiaj wprowadzić do kościoła Chrystusowego lud nowy i liczny!" —

A Z Y A.

Z Jerozolimy 10. Maja donosi „*Le Monde*" że napływ pielgrzymów schizmatyckich roku bieżącego na święta wielkanocne nie był tak znaczny. Ztąd téż pochodzi, że śmieszny obrządek święcenia ognia w Wielką Sobotę, która się odbywała w tym roku 4. b. m. nie tyle wywołał zgorszeń co zwykle. Daliśmy opis tego zwyczaju w piśmie naszém przeszłego roku. Zawsze przecież zgiełk, hałas, śpiewanie, okrzyki, pląsy, klaskanie, wyścigi w miejscu najświętszego grobu jest tak ohydném widowiskiem i daje do tylu nadużyć sposobność, iż muzułmańscy żołnierze w dwa rzędy w kościele ustawieni i tym razem musieli kolbami porządek w nabożeństwie zaprowadzać. Kościół wtedy zamienia się na formalny targ, przedają, kupują, jedzą, piją, chodzą, rozmawiają, krzyczą, śpiewają, śmieją, gonią się — a wszystko obraca się około niegodnego kuglarstwa archimandrytów i patriarchów zwołujących święty ogień z nieba. Tego roku liczba pielgrzymów schizmatyków dochodzi do 4000, zwykle 18,000. Pomiędzy tegorocznymi było około 2600 Greków, 650 Maronitów schizmatyckich, około 400 Moskali, którzy się już zaczynają wstydzić takiego ohydnego nabożeństwa.

Jakżeż odmiennie modli się łacina! Widzieliśmy to w sam Wielki Piątek grecki, powiada korespondent Monda, przypadający na 3. Maja, to jest w sam dzień Znalezienia Krzyża św. W Jerozolimie jest to *festum de Praecepto.* Jakżeż pobożnie zebrali się katolicy w tym dniu, gdzie święta Matka Konstantyna W. odkopała skarb chrześcijaństwa! Rozległe kaplice grobu świętego zalegały tłumy fanatycznéj ciemnoty, a 45 stóp pod Golgotą z największém skruszeniem duszy, zgromadzali się łacinnicy. Podziemny przybytek był wyłożony w około przepysznemi obiciami, ołtarz był zastawiony drogiemi ozdobami, wszystko to pochodziło z daru Arcyksięcia Maxymiliana, brata cesarza Austryackiego. Pomiędzy dwudziestu dwu lampierzami, zawieszonemi u sklepienia krypty, uważam jeden odznaczający się bogactwem materiału, wyborem roboty i pięknością rysunku. Jest to dar Hrabiego Paryża i księcia Chartres, który przysłali do Jerozolimy na pamiątkę swego zeszłorocznego w ziemi Świętéj pobytu. Wczasie ostatniego postu, lampierz ten wisiał z kolei przed ołtarzem Matki Boskiéj Bolesnéj, przed ołtarzem Krzyżowania, a potém na Golgocie, a w dzień Wielkanocnéj przed facyatą małego budyneczku, zawierającego grób Zbawiciela.

Codziennie zdaje się stwierdzać bliski na dniu 5. Czerwca odjazd flotty francuzkiéj ze Syryi. Smutną tę nowinę uważają wszyscy chrześcijanie za dotkliwą klęskę, wszyscy się obawiają, trwoga się szerzy, przed gwałtami jeszcze sroższemi jak dawniéj. — Urzędnikom tureckim wierzyć nie można, boć widzieliśmy, z jaką obojętnością i jak stronniczo prowadzili śledztwo w całéj sprawie ukarania winowajców. Wszyscy wielcy zbrodniarze uszli, biorąc z sobą tylko zachętę i podnietę do zemsty i nowych prześladowań. A zresztą wobec Druzów pomoc turecka byłaby wcale niedostateczną, wszyscy Turcy tak osłabli na siłach i na odwadze tak w wojsku rozprzężeni, że ani zdołają w szeregu mało licznym, ale gwałtownie odważnym Druzom się oprzeć. Tymczasem zaręczenie dane przez ministrów w senacie paryzkim, dodaje otuchy, że do takiéj krwi rozlewu nie przyjdzie.

Rząd francuzki, znając się do obowiązku bronienia katolicyzmu na wschodzie, oświadczył, że związany konferencyami w sprawach syryjskich z innemi mocarstwami Europy, kiedy nie widzi sposobu przekonania współukładników o konieczności przedłużenia załogi; cofnie swe wojska na flocie z dotychczasowego stanowiska i opuści Syryą zupełnie dnia 5. Czerwca, jak się był zobowiązał. Tryumfuje tym biegiem rzeczy wpływ Anglii, bo to Anglia najmocniéj się tego domaga, zazdrosna wpływu katolickiego, a zawsze dążąca do zniweczenia żywiołu katolickiego. Ale Francyi zadanie przez to nietknięte pozostaje: owszem Francya zyskuje swobodę zupełną działania. Związana dotąd zobowiązaniami z współukładającemi mocarstwami, nie może samowładnie i samowolnie wobec danych przyrzeczeń terminu w Syryi przetrzymać, ale raz opuściwszy to stanowisko konferencyami nakreślone, zostaje na stanowisku dziedzicznie jéj przekazaném obrony chrześcijaństwa n wschodzie. Flota francuzka krążyć będzie na morzu syryjskiém, wybuchnieli, co nie daj Boże, nowe prześladowanie; wtedy Francya bez zobowiązań wkracza i broni krwi katolickiéj przed jataganem muzułmańskim i angielską gwineą.

Że obawy chrześcijan syryjskich nie są płonne, dowodzą tego coraz widoczniejsze symptomata, i że te dziedziczne prześladowania chrześcijan wcale nie są skutkiem przypadkowych wydarzeń, albo chwilowego rozdrażnienia różnoplemiennych współmieszkańców, ale raczéj obliczonym zamachem rozgałęzionego sprzysiężenia, które sięga od Indyi Azyatyckiéj, aż do Serbii Europejskiéj. Islam zrywający się w chwilach rozprzężenia do życia, a czujący niemoc odrodzenia, piekielném sprzysiężeniem tajnych towarzystw pragnie przez tępienie chrześcijan, jeżeli nie nowego żywota nabrać, to przynajmniéj do takiejże niemocy sprowadzić współzawodnika a raczéj triumfatora swego. Ztąd w Indyach ustawiczne morderstwa innowierców przez Muzułmanów szerzone, mianowicie przez duszenie, ztąd Syryjskie i Annamickie prześladowania chrześcijan, ztąd sprzysiężenia w Carogrodzie przeciw życiu sułtana, niedość odpowiedniego dążeniom tego stronnictwa. Że wojsko i urzędnicy do tych sprzysiężeń należą, o tém wątpić nie można. Jakże haniebnie, że marne i ciasne widoki polityki europejskiéj cierpią takie barbarzyństwo, miasto jednozgodnie w zarodzie przytłumić, z korzeniem wyrwać zbrodnicze zamachy! Anglia woli przelanie krwi strumieniami płynącéj, jak tryumf katolicyzmu. —

Dziennik francuzki „*La Patrie*" roszczący pretensyę do urzędowych w ministerstwie źródeł, twierdzi, że konferencye posłów europejskich, które się odbyły 22. b. m. w Carogrodzie, wielkie wszechstronne sprawiły wrażenie, Ajenci mocarstw europejskich dotąd w Syryi zatrudnieni, wrócili ztamtąd i tak jednozgodnie a groźnie wystawiają położenie chrześcijan w stósunkach obecnych, że zgodzono się podobno jednogłośnie na wniosek Francyi zreorganizowania zupełnego rządów syryjskich na Libanie przez oddanie ich w jedną rękę Stanęły podobno po obszerném sprawozdaniu i wszechstronnéj rozprawie następne uchwały:

1. Zachodzi nagła potrzeba odwołania się do głosowania ludności i urządzenia Libanu pod panowaniem jednego księcia, który rządzić będzie według konstytucyi naprzód ułożonéj;
2. Naczelnikiem tym będzie książe chrześcijański.

Dnia 25. b. m. miała się odbyć nowa rada. — Donoszą, że Rossya w sprawie syryjskiéj idzie w zgodzie z Francyą. Nie bardzo to przyzwoity dla Francyi aliant. Rossya nie mniéj jak Anglia wpływu katolickiego zazdrości — a polityka Francyi powinna być wszędzie wyraźnie katolicką. Na wschodzie więcéj jak gdziekolwiek.

PIŚMIENNICTWO.

Wiadomo, jak czynnie zajmuje się X. Zygmunt Odelgiewicz we Lwowie, kaznodzieja katedralny, rozwinięciem Stowarzyszenia czeladzi katolickiéj. On je założył, pod jego kierownictwem wzrosło, nabyło dom i kwitnie. Pierwsze to towarzystwo podobnego rodzaju na całéj polskiéj ziemi było, stało się wzorem dla licznie już mnożących się podobnych związków. Dla urozmaicenia zabaw zaprowadzono i przedstawienia sceniczne pomiędzy młodzieżą tam się gromadzącą, zabawa ta bardzo zajmuje towarzyszy; a wielka to rzecz, utrzymać przy pobożności skromnéj umysł wesoły i ochotny. Zabawa uczciwa jest najlepszym dowodem pokoju wewnętrznego i podnietą do pracy. Dla scenicznych przedstawień podobnego rodzaju, napisał X. Odelgiewicz sam dramat mały, noszący tytuł: *Braterstwa nierówne*, czyli jaki zasiew, taki zbiór. Obraz obyczajowy z życiu czeladników rzemieślniczych, napisał X. Zygmunt Odelgiewicz, przełożony Stowarzyszenia czeladników we Lwowie. Lwów. W drukarni instytutu Stauropigiańskiego. 1861. 8. 56 str. Pismo swoje poświęcił szanowny przewodniczący Stowarzyszeniu czeladzi rzemieślniczéj we Lwowie, w dowód przychylnych uczuć i w zachętę do wytrwałości. Przy tak ściśle oznaczonych granicach, jakie sceniczne przedstawienie w towarzystwie rzemieślniczém, z wyłączeniem niewiast, wskazuje, nie można oczywistnie uważać przedmiotu ze strony artystycznéj i literackiéj — pod względem moralności wpłynąć musi przedstawienie obrazu rzeczonego bardzo korzystnie tak na aktorów jak na szanownie zebraną publiczność. A tegoć tylko autor pragnął. Do podobnych przedstawień, w łonie Towarzystw i indziéj założonych, obraz ten można polecić. —

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickego.